Nr. 9. Kraków, Czwartek 25. Marca 1897. **Rok II.**

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Redakcya i Administracya „Grzmotu“
Kraków, Plac Dominikański 7.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 8 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

GRZMOT

Organ katolickich robotników.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

Numera pojedyncze nabywać można **W Krakowie:** w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. **W Podgórzu** w księgarni p. Poturalskiego. **We Lwowie** w biurach dzienników i we wszystkich księgarniach. **W Tarnopolu** w księgarni pp. Jabłońskich. **W Tarnowie i Bochni** w księgarni p. Pisza. **W Nowym Sączu** w księgarni p. Jakubowskiego. **W Złoczowie** u p. Zuckerkandla. **W Stanisławowie** w księgarni p W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 10—11, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., kwartalnie 75 cnt.

Przypominamy kochanym Czytelnikom naszym już to odnowienie prenumeraty już to prenumeratę dotychczas zaległą. Nie tyle dla nas, ile raczej dla wspólnej naszej sprawy i dla sprawy Bożej jest to bardzo ważną i naglącą rzeczą. Zarazem najuprzejmiej prosimy o gorące popieranie i szerzenie „Grzmotu“.

Wkrótce rozpoczniem rozprawy „O mieszkaniach“, „Nasze niewolnice“,— „Wieczorem“ (o kasach Raifeisenowskich). Wszystkie potrzeby robotników i ludu znajdą u nas najszczersze poparcie.

Wszystkich przyjaciół robotników i naszego ludu prosimy bardzo o utrzymywanie korespondencyi z „Grzmotem“ i o donoszenie wskazówek i rad dla dobra ludu, robotników i przemysłu krajowego.

Wydali nam wojnę.

Niegdyś w czasie kartagińskich wojen wódz rzymski Regulus stanął był przed najwyższą radą Kartaginy i ujmując w dwie ręce dwie poły swej togi, tak się do nich odezwał:

— Przynoszę wam w tych połach i wojnę i pokój. Wybierajcie.

Kartagińczycy wybrali wojnę — a skutkiem tego była... zguba Kartaginy.

Podobnie stało się i teraz. Głucha wojna trwa nie od dziś między żydami a *wszystkiemi narodami* Europy, jak między człowiekiem a pożerającym go rakiem i tylko duch nasz chrześcijański powstrzymuje narody od zrobienia teraz tego, co zrobiono w średnich wiekach to jest — wypędzenia żydów z kraju... Wtedy *my* ich przyjęli, *dziś* już istnieć przy nich nie możemy. *Wyzyskiem, lichwą, oszustwem bez granic* i *konkurencyą* zabijają nas i wszystkie stany, a oprócz tego w najwyższy sposób *demoralizują* społeczeństwo i *wrogami są jego św. wiary*. Jest to powódź złego...

Obecnie przy wyborach poszli *wszyscy żydzi jak jeden mąż* i w Krakowie i we Lwowie za wrogami naszej wiary i naszej ojczyzny. Jest to wyzwanie rzucone w twarz nam chrześcijanom... Przyjmujem je i obecnie ten głos *„Grzmotu“* jest tylko echem tego, co całe nasze społeczeństwo czuje. Wiedeń i Lueger będą dla nas wzorem, zwyciężym jak oni. My potępiamy antysemityzm *rasowy,* bo to nie chrześcijańska nienawiść, ale bronić się będziem przed żydami i przed ich wyzyskiem, a *taki* antysemityzm jest samoobroną i rozum go sam wskazuje. Katolicy! Mnóstwo osób w Krakowie i poza Krakowem *dało sobie słowo, że nic nie będą kupować u żydów.* Nawet takie panie nasze, co zawsze u nich kupowały, uznały to za rzecz niegodziwą. I my wszyscy nie kupujmy nic u żydów ani za grajcar. Organizujmy nasz handel i rzemiosło! Do roboty!... Bóg z nami!...

Straszne rzeczy.

Mieszkania klasy robotniczej.

Czy zwiedzałeś kiedy, Czytelniku, izby więźniów w kryminale? Owszem — czyś oglądał kiedy stajnie dla „poprawnych ras“ krów albo koni? Pewnieś zaciekawiony, czemu o to nasamprzód Cię pytam. Oto dla tego, że chciałem Cię zaprowadzić do mieszkań naszych biednych robotników i na przykładzie Ci dowieść, iż one często są gorsze, niż więzienia i niż stajnie dla bydła. Chcesz się o tem przekonać? Jeźli tak, to radzę Ci, weź z sobą latarkę — choćby nawet w południe, a oprócz latarki weź z sobą — mocne nerwy, odwagę i... miłość dla naszych biedaków... To, co sam zobaczysz, przekona Cię lepiej, niż moje słowa, ale też będzie illustracyą do nich i dowiedzie Ci, że to... *straszne rzeczy*.

Tyle się mówi o pedagogii i o szkołach. Ale powiedzmy otwarcie, że jak długo nie poprawimy stanu mieszkań robotniczych, to *wszystko nadarmo*.

Te wstrętne nory w piwnicach pod ziemią, kogoż mogą zachęcić do przebywania w nich, gdy cuchnąca wilgoć bucha z każdego kąta, a ciasnota każe spać dzieciom na skrzynce, na ławce lub podłodze! Gdyż jeszcze kąt drugi zajmuje sublokator.

Uciekają więc dzieci, gdy tylko dojdą do lat 10-ciu lub 12-tu z domu, jak od zarazy i przyjmują wszystko, co spotykają po drodze: bo każdy szynk, każdy zaułek uliczny weselej wygląda, niż ta piwnica bez światła.

I tam wybladła matka stoi u pieca do południa, by zwarzyć lichą strawę dla ojca. I tam przy lampce małej pracuje córka do późna; tam piorą bieliznę swoją i cudzą; tam śpią wreszcie wszyscy pokotem, a zrana wychylają wybladłe lica na świat, tak piękny napozór...

Tam dziecko choruje na dyfteryę, ospę i biegunkę, a jedyne okienko jest obmurowane szczelnie, bez lufcika — bez światła.

Lecz dosyć tych obrazów. Tam źródła demoralizacyi i — pragnień, by żyć, użyć, zrabować... zabić! Byleby tylko palić papierosy, pić wódkę, siedzieć w szynkowni lub domu publicznym, bo — do swego domu nic nie ciągnie, a wszystko — odpycha. Zamknijcie sutereny i nory, zwane *mieszkaniami ludzkiemi*; usuńcie przykład codziennej demoralizacyi z przed oczu dziecka, zróbcie dom, którym dziecko pierwsze kroki stawia, przedmiotem czci i zachęty, poniekąd — świątyną rodzinną, a wtedy dopiero możecie oczekiwać wpływu matki i głosu ciepła rodzinnego.

A zdrowie *całych* tych klas i ich *moralność?*... Jeżeli tak wychowało się dziecko, łatwo przewidzieć, jaka będzie cała ta ludność. Strach zbiera ale i serce ściska. Dla Boga! róbmy, co możemy.

Obywatelską akcyę, szlachetną i rozumną poruszył niedawno temu na posiedzeniu krakowskiej Rady miejskiej członek jej hr. Potocki, mianowicie akcyę, której dążeniem by było wybudować *jak najprędzej* szereg domów, przeznaczonych na *mieszkania robotnicze*. Lwią część tej akcyi bierze hr. Potocki na swoje barki, bo ofiaruje na ten cel 20.000 złr. a równie ofiarnego współdziałania w tej sprawie domaga się on od gminy. Warto dodać, w jaki sposób hr. Potocki motywował, że sprawa wybudowania domów robotniczych jest sprawą piekącą, nie cierpiącą zwłoki. „Nie można — mówił — zamykać oczu na wzrost stronnictwa, które w krótkim czasie tak znaczne zrobiło postępy. Musi ono, oprócz agitacyi i wichrzenia, mieć w swym programie żądania słuszne i usprawiedliwione, jeżeli tak bardzo szerzyć się może. Ci, którzy mają walczyć przeciw prądom dążącym do przełomu, powinni te *usprawiedliwione żądania* wziąć w swoje ręce i w ten sposób najskuteczniej zwalczać stronnictwo socyalno-demokratyczne, dążąc do poprawy złych stron obecnego ustroju społecznego. Jednem z *usprawiedliwionych żądań robotników* w każdem mieście i w Krakowie jest kwestya mieszkań robotniczych. Lokale, w jakich obecnie robotnicy noce przepędzają, to nie mieszkania ludzkie, *to nory, z którychby pies uciekał.* Hr. Potocki gotów jest złożyć kwotę 20.000 złr. na budowę mieszkań dla robotników pod warunkiem: 1) że gmina złoży na ten kwotę co najmniej 20.000 złr.; 2) że gmina da na ten cel lub postara się o bezpłatny grunt pod budowę tych domów; 3) że adminstracya będzie bezpłatną; 4) że czynsz z pojedyńczych mieszkań będzie obliczony w ten sposób, aby po strąceniu kosztów naprawy i podatków, pozostało 4 procent od kapitału, a ten dochód ma być przeznaczony na budowę dalszych tanich mieszkań dla robotników; 5) zawodowi agitatorzy socyalistyczni są wykluczeni od prawa korzystania z mieszkań; 6) domy te nie mają być skupione w jednej dzielnicy, lecz powinny być rozrzucone po różnych, tak, aby robotnicy mieli bliską drogę do pracy; 7) budowa tych domów ma być najtaniej wykonaną, bez zbytku ani zewnętrznego, ani wewnętrznego, nawet bez zbytku miejsca.

Zgodnie z żądaniem mowcy przekazano sprawę sekcyom: ekonomicznej i skarbowej.

Niechże ten piękny przykład będzie zachętą dla wielu, a zwłaszcza *dla rad miasta i dla rządu.* Już nie raz narzekano, nieraz radzono nad tem i zabierano się do tego, a z tych narzekań, rad i zbierania się... nie ma nic. Dobrze to napisał ktoś:

Spotkał się raz *czyn ze słowem;*
Gawędzili o tem, owem,
I rozeszli się wnet żwawo,
Czyn na lewo, *słowo* w prawo.

Prosimy nie gubić tego numeru i podawać go dalej!

Kto w Boga wierzy, niech rękę poda. Teraz wiosna, teraz czas najlepszy; w którejkolwiek stronie wybierzmy grunt i... zacznijmy budować *tanie a zdrowe* mieszkania dla robotników. To czyn miłosierdzia, czyn patryotyczny, to obowiązek i konieczna potrzeba... Czekamy... „*Grzmot*“ nie ustanie grzmieć i raz po raz przypominać. Wnet więcej o tem napiszemy.

Wybory z 4. kuryi tak wypadły w Galicyi: Dr. Danielak (Stojałowszczyk). **Lwów:** Teofil Merunowicz. **Nowy Sącz:** Jan Potoczek (Związek chłopski). **Wadowice:** X. And. Szpunder (Stojałowszczyk), **Biała:** Jan Zabuda (Stojałowszczyk) **Bochnia:** Jan Goetz. **Tarnów:** J. Bojko (włościanin ludowiec. **Ropczyce:** Fr. Krempa (włościanin ludowiec). **Rzeszów:** Tomasz Szajer (Stojałowszczyk). **Łańcut:** Hr. Ferd. Hompesch. **Jasło:** Książę Paweł Sapieha. **Sanok:** Józef Wiktor. **Przemyśl:** Paweł Tyszkowski. **Jarosław:** Rob. Cena (Stoj.). **Sambor:** Modest Karatnicki. **Stryj:** Ksenofont Ochrymowicz. **Kałusz:** Edward Nawrocki. **Żółkiew:** Anatol Wachnianin. **Brody:** Al. Barwiński. **Złoczów:** X. Tanaczkiewicz. **Brzeżany:** Dr. Walewski **Stanisławów:** X. Kornel Mandyczewski. **Kołomyja:** Dr. Okuniewski (radykał ruski). **Zaleszczyki:** Czarkowski-Golejewski. **Buczacz:** Karol Horodyski. **Trembowla:** Dr. Al. Olpiński. **Tarnopol:** Leon hr. Piniński.

Wynik zaś wyborów z 3. kuryi czyli z miast Galicyi taki: **Kraków:** Dr. Aug. Sokołewski i Dr. Ferd. Weigel **Lwów:** Dr. Piętak i Dr. Dulęba. **N. Sącz:** J. E. Dr. Madejski. **Tarnów:** Dr. Tad. Rutowski. **Sambor:** Dr. Roszkowski. **Taronopl:** J. E. Minister Dr. Ritteer, **Stanisławów:** J. E. Minister Dr. Biliński. **Kołomyja:** Dr. Trachtenberg (żyd) **Brody:** Dr. Byk (żyd). A zatem na 13 posłów **aż** 3 **żydów!**

Z izb handlowych. Kraków: Dr. Arnold Rapaport (żyd). **Lwów:** Jakób Piepes (żyd). **Zbrody:** Dr. M. Rosenstock (żyd). Będziemy tedy mieli 6 żydów posłami z Galicyi.

Wrogi chłopów.

Przed trybunałem sądu krajowego karnego w Czerniowcach, odbyła się we wtorek jedna z tych rozpraw, które rzucają bardzo ponure światło na stosunki ludu naszego osaczonego przez mrowie żydowskich wyzyskiwaczów i lichwiarzy, a w ciemnocie swojej bezbronnego i pozbawionego opieki. Oto, co Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi:

Po okupacyi Bośni i Hercogowiny, syt wawrzynów, powrócił przed laty do sioła Płoska, w okręgu sądowym putyłowskim młody urlopnik Timofej Kurysz. Wuj, Juryj Kurysz darował mu kawałek gruntu, a więcej jeszcze przysporzył sobie Timofej przez ożeniaczkę tak, że po krótkim czasie był właścicielem chaty i 20 morgów roli. W górach stanowi to już majątek i Kurysz *mógłby był żyć bez troski*, gdyby nie był rozmiłował się w trunku. Gospodarstwo podupadało z każdym rokiem; małżonkowie, aby wyżyć i opłacać podatki, sprzedawali kolejno jedną sztukę bydła po drugiej, a nareszcie przyszła jeszcze klęska elementarna, mianowicie pożar, który im zniszczył całą zagrodę. Położenie Kurysza stało się opłakanem i wtedy to zbliżył się doń *pająk wioskowy*, Abraham Josel Fröhlich, z Płoski, szynkarz i „kupiec, który *wszystkiem* handluje“. Fröhlich, człowiek „doświadczony“ w zawodzie, albowiem był już karanym za oszustwo, zabrał się bardzo ostrożnie i sprytnie do swej ofiary. Przedewszystkiem rozchodziło mu się o zdobycie zaufania Kurysza. Kiedy więc strapiony pogorzelec troszczył się, skąd wziąść pieniędzy na odbudowanie chałupy, poczciwy Fröhlich przyszedł mu natychmiast z pomocą *prawie bezinteresowną*, pożyczył mu bowiem (w r. 1892) 50 zł. na trzy i pół procentu rocznego. Kiedy po upływie roku zbliżył się termin uiszczenia długu, Kurysz, który tymczasem rozpił się już na dobre, prosił o prolongatę. Abraham Fröhlich właśnie w tym czasie *odsiadywał więzienie (!)*, więc w zastępstwie ojca, syn jego, Baruch Fröhlich załatwił sprawę i to w sposób taki, że — mimo chęci i woli Kurysza — dopożyczył mu jeszcze 100 złr., ale cały już dług (150 zł.) na 10 od sta i na rok jeden. Podobał się huculowi taki *grzeczny* wierzyciel, więc też... przesiadywał już prawie codziennie w szynku Fröhlicha, a kiedy ten powrócił z więzienia, wystosował doń znowu prośbę o dalszą pożyczkę 50 zł. *Przezacny* Fröhlich dał chętnie owe 50 zł., ale już zsumował cały dług 200 zł. i kwotę tę zaintabulował na imię swej żony na własności Kurysza. Kurysz zgodził się na to tem chętniej, że Fröhlich, zamiast 10 od sta, zaintabulował przy długu tylko 6 procent, aby — jak powiadał — okazać dłużnikowi swe *dobre serce i przyjaźń* prawdziwą. Przy podpisywaniu u notaryusza w Putyłowie odnośnego skryptu dłużnego, Fröhlich posunął się w przyjaźni *tak daleko*, że na koszta pożyczył Kuryszowi jeszcze 14 zł. i to już bez procentu! Hucuł nie posiadał się z radości, iż znalazł takiego *przyjaciela.* Wkrótce też... przepił w szynku Fröhlicha pożyczone 50 zł. i znowu znalazł się w kłopotach pieniężnych. Ale przyjaciel-pająk okazał się nagle twardym i pożyczki odmówił. Dopiero po długich prośbach zgodził się na kombinacyę, iż... weźmie *całe* gospodarstwo Kurysza w dzierżawę na rok jeden i zapłaci mu za to — *12 zł. czynszu* i to — zgóry! Hucuł wyzuty z roli, wziął 12 złr. i *przepił*. Zaczęły się znowu kłopoty, ba nawet nędza. Więc jeszcze *ulitował* się Fröhlich nad swym przyjacielem i zgodził się wziąć w dzierżawę gospodarstwo na dalsze lat sześć, ale już *tylko* po 7 zł. rocznego czynszu. Odnośny kontrakt dzierżawy spisano przed notarjuszem, przyczem Fröhlich znów bez procentu pożyczył Kuryszowi 7 zł. na koszta notaryalne. Wziął Kurysz 42 zł. czynszu zgóry i — *jak zwykle* — przepił w karczmie Fröhlicha.

(Dokończenie nastąpi).

Proces „z katolickim Bogiem“.

Fakt niemal świeży... W Jodłówce Tuchowskiej żyd kupił większy obszar gruntu, ale na tym gruncie stała figura święta. Korciło to żyda, lecz tak odrazu bał się ją usunąć i zostawił. Skoro porósł w pierze sądził, że już wszystko może i pomyślał: „Ja i z tą figurą *goimów* muszę zrobić porządek“... Wziął się do rzeczy, ale spaliło na panewce, bo lud zaprotestował. A więc proces i w procesie oczywiście.... żyd wygrał i tu dopiero pokazało się żydowskie zuchwalstwo. Ttryumfująco jął się chwalić przed chłopami:

— Widzicie — ja wygrałem proces z waszym „katolickim Bogiem.“

Dowiedział się o tem energiczny proboszcz. Natychmiast wezwał swoich trzech księży sąsiadów na miłość Boga, by upomnieli lud, żeby nie szedł do żadnej pracy u tego żyda, co *z P. Bogiem naszym wojuje.* Chłopi usłuchali — a żyd? Właśnie się wynosi albo się już wyniósł... To znaczy solidarność! *Bartłomiej Kropidło.*

Także... radca.

Kraków stał się *sławny,* ale w swój właściwy sposób. Kalifornia sławna jest ze złota, Cisa z ryb, Rosya z dziegciu, Serbia z wieprzów, Dardanelle (nie wiem, czemu) z osłów, a Kraków?... Z radcy. Ale z jakiego radcy?.. Choćbym wam sto razy kazał zgadnąć, drodzy Czytelnicy, to nie zgadniecie dla tej prostej przyczyny, że tego na całym świecie nie ma.... prócz Krakowa. Jest to żyd pejsaty, który jest *duchownym* radcą magistratu. Nie wierzycie? Otóż Wam powiem, jest to *Juda Birnbaum.* Można go widzieć i słyszeć, ale nie podziwiać. Podziwiać trzeba radę miejską, która mu nadała referaty *o dotacyi księży katolickich, o funduszu na Siostry Miłosierdzia* i o *cmentarzu naszym katolickim*... Świat się chyba kończy a razem wstyd i rozum u . . .

Półtora żyda.

Wydali nam wojnę. Te wybory były przynajmniej bardzo ciekawe. Każda niemal okolica ma o tem swoją osobną kronikę. Jeżli kto pisze pamiętnik, to będzie miał dużo materyału. Tłukli gdzieindziej i napadali, mordowali.... po wsiach mieli strach. Lwów miał humorystykę, Kraków miał.... wstyd i hańbę. Ze strony socyalistów robiło się dużo agitacyi, ze strony pewnych *sfer* katolickich zrobiono dużo... głupstw. Utrącono katolickiego posła ludowego z V. kuryi, który miał szanse, na rzecz księcia,. który żadnych szans nie miał i mieć nie mógł, a zrobiono to w ostatniej niemal chwili. Była to „wielka“ polityka, która dyktowała zasadę stawiania kandydata w „ostatniej chwili“... Widzieliśmy skutki... W Wadowicach postawił komitet centralny jakiegoś Dra Klakurkę i raptem zdobył mu aż 7 głosów (!) W Przemyślu zamiast bardzo zacnego i cenionego katolika, Dra Bieńczewskiego, postawił i przeprowadził *żyda* Kolischera. Ale przecież najpiękniejsze były wybory w Krakowskiem: jeden socyalista, 1 żyd i 3 stojałowszczyków. Górą Kraków, stolica królów i Świętych polskich!

Na dobitek trzeba było jeszcze jednego faktu. Przy wyborach z kuryi wiejskiej Komitet centralny postawił kandydaturę pp. Dr. Sokołowskiego i Dr. Weigla. Żyd-socyalista Propper sam siebie postawił, a „Czas“, który tak zawsze nalega na zachowanie „karności“, postawił tym razem przeciw Komitetowi p. Dra. Kasparka. Ale ta „niekarność“ strasznie się pomściła a Dr. Kasperek źle się przysłużył „Czasowi“. Bo oto co się dzieje... Na zgromadzeniu przedwyborczem 15. t. m. przedstawia się Dr. Kasparek, a Dr. Klein (żyd) interpeluje go, co myśli kandydat o *antysemityzmie,* o *szkołach wyznaniowych,* o *przywilejach żydowskich* i czy się nie będzie wstydził, gdy go nazywać będą *Judenknecht,* t. j. „parobkiem żydowskim“.. Na to p. Dr. Kasparek dla przypodobania się żydom, odpowiedział

(słuchajcie!): że antysemityzm uznaje za *niesprawiedliwość* — szkołom wyznaniom *będzie się sprzeciwiał* — przywileje żydowskie *będzie popierał* (jakbyśmy nie ginęli już od nich) i — co najwspanialsze — *nie będzie się wstydził*, gdy go będą nazywali *parobkiem żydowskim*.. Do tej hańby i śmieszności nie trzeba objaśnień. Dr. Kasparek zrobił się *sławnym*. Witamy.

Przypisek. Podczas wyborów p. Dr. Kasparek runął (mimo tych nadludzkich ofiar!) a z nim i żyd Propper. Tylko — rzecz dziwna — z jakie 1000 kartek nosiło nazwisko Proppera wypisane *tą samą ręką*.. No — ale to jest pewnie *przywilej* żydowski... Teraz mogą rozmyślać obaj na temat... *półtora żyda*. *Jędrzej Gwizdał.*

Dr. Lueger — „pogromca żydów“ — spodziewa się że jego hufiec *antysemickich* posłów będzie liczył co najmniej 33 posłów, a koło siebie że zbierze partyą *katolickich* posłów i niemiecko-narodowych. Szczęść mu Boże! A trzeba wiedzieć, że idzie mu świetnie.

Trzymajmy się ziemi.

(Bajka).

Że są zmiany czasami w ludzkich obyczajach,
Szedł szlachcic szukać chleba w mieście przy tram-[wajach,
Zmęczywszy się zaś drogą długą w owej dobie,
W lesie pod dębem siadł sobie.
Wsparłszy czoło jął dumać, jak zwykłe brat łata,
To o życiu człowieka,
To o tem, co go czeka,
To wreszcie o marnościach innych tego świata.
A gdy tak myśli i roi
Rzekł głośno: „Mości dębie, długo waść tak [stoi?“
Szelestem liści dąb odparł, że wieki.
„Wieki — zdziwił się szlachcic — mimo burz i spieki?
A czemu, powiedz, kochany?
Masz jaki sposób nieznany?
Czemu? — rzekł dąb, ruszając konarami swemi —
„Trzymam się ziemi“.

Józef Waśniewski.

Zwalczanie dyfteryi.

Piszemy o niej, bo robotnicy i lud biedny bardziej są wystawieni na tę groźną chorobę. Wyjmujemy tutaj niektóre uwagi w tej mierze z *Kurjera Lwowskiego*.

W Prusiech zmarło od r. 1875—1886 na dyfteryę 539,902 ludzi, to znaczy 45.000 rocznie. W państwie niemieckiem zmarło na dyfteryę w r. 1893: 55,749, w r. 1893: 75.322. Obok chorób żołądkowych i kiszkowych oraz gruźlicy, zajmuje dyfterya pod względem ilości zabieranych ofiar pierwsze miejsce. Podczas gdy na dwie pierwsze choroby zapadają przeważnie dorośli, zabiera dyfterya przeważnie dzieci, w wieku od 2 do 15 lat. Kolosalna ilość ofiar, zabieranych przez dyfteryę, nagły nakłada obowiązek, zwalczania wszelkimi środkami tego wroga ludzkości. Najprzód chycić się trzeba środków zapobiegawczych. Zarażenie zdrowego człowieka przez chorego następuje bezpośrednio przez całowanie, kaszel etc., pośrednio zaś przez łóżka, bieliznę, ubranie chorego oraz zabawki, naczynia do jedzenia, szklanki, przedmioty spożywcze itp, Głównym rozsadnikiem bakcyla jest bezwątpienia człowiek. *Stosunki tedy mieszkalne*, obyczaje, zwyczaje, czystość itd. wchodzą tutaj niewątpliwie w grę.

Jakkolwiek dyfterya nie jest tego rodzaju chorobą biedaków, jak cholera i tyfus plamisty, to przecież nawiedza ona przeważnie ludzi biednych. Czemu? Bo mieszkania są tego przyczyną. W pierszym rzędzie trzeba desinfekcyi izby chorego i oddzielenia tegoż.

Dalszym środkiem zapobiegawczym jest zakaz uczęszczania do szkoły przez wszystkie dzieci podejrzane, ewentualnie zamknięcie szkoły. Ponieważ główną przyczyną choroby jest dyspozycya, dla tego należy zapobiegać jej płukaniem gardła antyseptyczną wodą do ust, dalej częstem *nacieraniem szyi zimną wodą, utrzymywaniem jak największej czystości (!)* a wreszcie użyciem surowicy Behringa.

Należy również zaprowadzić *surowy obowiązek donoszenia do władz o wypadkach choroby*. Ale najpierw potrzebną jest surowa reorganizacya stosunków mieszkalnych, które niejednokrotnie są straszne. Pod tym względem pomoc władz jest niezbędną.

Ze świata.

Jeszcze cała uwaga polityki skierowana ku Grecyi, Turcyi i Krecie. Rzeczywiście ta sprawa uciskanych Kreteńczyków stała się kością w gardle Europy, która tak długo patrzyła na krzywdy wyrządzane chrześcijanom. Gdyby chodziło *bodaj o jednego* żyda jak np. wswoim czasie o *Mortarę* — to by wszystkie gabinety uderzyły na alarm. Ale tu idzie o tysiące *rżniętych* jak bydło chrześcijan!... Więc *sza...* to buntownicy — bo oni *powinni dać się rżnąć* Turkom. Nie pierwszy to objaw *żydziałej* polityki która się tylko na interes ogląda.

Tymczasem zarządzono blokadę Krety. Jeśli to nie wystarczy, nastąpi nacisk ostrzejszy. Tymczasem Turcy już zdołali zgromadzić dwa korpusy na pograniczu — jeden trzydziestotysięczny pod Larissą, drugi w okolicy Elassony, liczący 18 tysięcy — oba liczniejsze od armii greckiej, stojącej po drugiej stronie granicy w oszańcowanym obozie pod Tebami. Wprawdzie wewnątrz królestwa formują się podobno liczne pułki i oddziały ochotnicze, jednakże, zdaniem militarzystów, Turcy w danej chwili mogą bardzo łatwo wykonać marsz na Ateny i w ten sposób odrazu skończyć niekosztowną i niekrwawą wojnę. Po co Grecyi narażać się jeszcze na taką kompromitacyę, skoro z góry wie, że jakkolwiekby wypadła wojna, mocarstwa nie pozwolą zmienić mapy Turcyi?

Jest to hazard, ale tę dziwną skłonność do hazardu zrozumiemy z listu znanego włoskiego pisarza *De Amicisa* o Grecyi: „Trzebaby blisko i dokładnie znać tamtejsze stosunki — pisze on — by się przekonać, że całe greckie społeczeństwo, zaczynając od rządu aż do warstw najniższych, robi z życia narodowego taką *tragi komiczną farsę*, iż w ludziach wrażliwych nieraz to nawet wstręt budzi. Naród i rząd wspólnie doprowadziły kraj do ruiny, która po prostu jest *nieunikniona* i będzie *straszna*. Wojna jest dla Grecyi „ostatnią stawką szulera“. Ci co przodują narodowi, wiedzą, że w tej grze mają jednę szansę „za“, a pięćdziesiąt „przeciw“, lecz stawiają, *bo nic innego im nie zostaje*, jak temu, który po przegraniu postanowił sobie w łeb palnąć. Z kimkolwiek w Atenach mówiłem, każdy zaczynał od argumentów patryotycznych, od tyrad o „krwawej niedoli współbraci“, od „praw odwiecznych do ziem dawnego Bizancyum“, ale przyciśnięty do muru, przyznawał w końcu, że Grecya musi mieć Kretę i Macedonię, i jeszcze bodaj kilka wysp, bo inaczej upadnie w skutek *niemożności łożenia na administracyę wojska i flotę*, przestanie płacić procenty wierzycielom wewnętrznym, jak *już przestała zagranicznym*: będzie więc... rewolucya, która wypędzi dynastyę, a po rewolucyi wypadnie umrzeć z głodu. Tak, powtarzam: *z głodu*, bo choć to kraj przedziwnie piękny i doskonale położony, ale naród jest niesłychanie próżniaczy. Takich — jak dzisiejsi Grecy — próżniaków umysłowych i fizycznych, można spotkać tylko między murzynami. Jedno oni tylko umieją, do jednego spryt posiadają: do kramarstwa, szynkarstwa i lichwy. Są fabryki nawet wielkie, są plantacye jedwabne, rodzynek i tytoniu, są piękne winnice: ale to wszystko własność spółek *zagranicznych* i praca *sprowadzanych* przez te spółki robotników z Europy. Zajmować się rolnictwem, pracować w warstacie, prowadzić handel poważny, poprzestając na uczciwym zysku, tego Grecy nie umieją i nawet nie chcą umieć. Sprawy publiczne prowadzone są także po kramarsku. Wyjątek pod tym względem stanowił tylko Trykupis. Udało mu się dobrać szczupłe kółko współpracowników, poczem spróbował pchnąć ludność na inne tory, lecz... zaraz runął. Teraźniejsze ministeryum Delyannisa wciela wszystkie wady narodowe, pomiędzy któremi kłamstwo i przekupstwo odgrywają nie ostatnią rolę. Wykształceni Grecy utrzymują, że ich narodowe wady są następstwem tureckiej niewoli, ja zaś myślę, iż pochodzą z czasów o wiele dawniejszych. Zapewne nie potrzebuję przypominać, że dzisiejsi Grecy nie są potomkami dawnych, w których piórka się stroją zupełnie tak samo, jak murzyńscy kacykowie w jaskrawe mundury dragonów angielskich, sprzedane im przez tandeciarzy za kość słoniową. Podczas wędrówki narodów wdarły się do Grecyi liczne hordy Wandalów, które przejęły miejscowy język, ale zachowały swą duszę zepsutą następnie przez Bizancyum na długo przed zdobyciem Konstantynopola przez Mahometa w r. 1453-cim. Sama historya tego zdobycia czyż nie dowodzi, że ówczesny żywioł grecki był już zgangrenowany?... Jakkolwiek bądź nie uważam Greków za lepszych od Turków, sądzę, że ostatni są tylko naiwniejsi i — nieszczęśliwsi“.

A zatem, mogą być dwie ewentualności: *jedna*, mało prawdopodobna, — to wojna grecko-turecka, zlokalizowana i krótka; a *druga* — to poddanie się woli mocarstw, a później bankructwo z jego skutkami... Jedno i drugie smutne.

Powstańcy nie zważają na Europę. Pułkownik Grecki Vassos (rzeczywiście zuch), który się przeniósł do środka Krety i zajął potężny port *Sfakię*, rej wodzi między powstańcami, w których ręku jest cały stały ląd wyspy, i gromadzi żywność. Przynajmniej to wygląda rozumnie.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że około Krety krąży obecnie 110 okrętów różnych państw Europy, z pomiędzy nich same Austro-Węgry wysłały 11 okrętów. Nic dziwnego, że Grecya wszystkie swe statki wycofała z wód kretańskich. Czy się atoli na samej Krecie powstańcy zgodzą na złożenie broni, by czekać na reformy, które tyle razy wywiodły ich w pole? Zobaczymy.

Wiedeń katolicki święci tryumfy nad żydami i socyalistami. Dla nas tylko ta sama droga zostaje; musimy iść w ich ślady, bo o te same interesa nam idzie. Ale i nam trzeba tej samej odwagi, solidarności i wytrwania.: to i u nas zwyciężać będą nie żydowskie pieniądze, ale katolickie zasady i interesa katolików.

Przyjaciele! Domagajcie się zawsze „Grzmotu“ we wszystkich lokalach publicznych.

Korespondencye.

Znowu w sprawie służby tramwajowej.

Szanowny Panie Redaktorze!

Co tam pisujecie po innych numerach waszego *„Grzmotu“*, tego nie wiem, bo ich nie czytałem i czytać nie mogę, kiedy mieszkam na zapadłej Ukrainie o jakie sto mil od Krakowa; ale to wiem, miły Panie, że macie rozum, kiedy poruszacie w Nrze z 5 marca, przypadkiem wsuniętym do moich rąk, sprawę konduktorów tramwajowych. Pozwolicie, iż Was pochwalę i dodam parę uwag. Nie czekam, żebyście je drukowali, bo to, mój panie, ja nie literat, co to gryzie pióro, tylko hreczkosiej z zawodu i hreczkosiejski syn i wnuk. Więc nie u mnie szukać gładkich słówek, ale i chropowato można przecie pisać prawdę.

Donosicie, że taki konduktor *siedmnaście* godzin wozi dzień po dniu żydów i nie żydów z dworca na Podgórz i z Podgórza na dworzec. A toć to, mój Panie, żaden poganin i czumak z mazią u nas nie wytrzyma siedmnastu godzin codzień na wozie przez krągły rok bez dnia świętego! No, słyszę, że dyrekcya tramwaju w Krakowie bierze zysk *14 od sta* z kapitału włożonego w przedsiębiorstwo, a swoich ludzi podobno zbywa dwudziestoma reńskimi na miesiąc.

Mój Panie! Pozwólcie sobie powiedzieć, że gdybym ja w mojej Kałuwie taką gospodarkę chciał prowadzić, toby mię w całym powiecie za niegodziwca okrzyczano, że ludzi zdzieram. Miałem ochotę przekonać się, czy Was kto nie wywiódł w pole, bo to, mój Panie, wybacz, ale nieraz ten lub ów zbresze, więc mogliby i Was oszukać z temi siedmnastoma godzinami *bez odpoczynku i dnia świętego.* Mógłbym nawet odżałować kilkanaście groszy i zaciągnąć języka od samych konduktorów; trzebaby tylko przejechać tramwajem kilka razy i tak od niechcenia zacząć pogawędkę. Ale to już komu innemu zostawiam, ja na to mój Panie, za ciężki, bo ani w Karlsbadzie nie dali Niemcy rady mojej tuszy, a przytem po co zaczepiać konduktorów? Wszak mogłaby mię wasza policya wziąść za socyalistę i wysłać do domu w niestosownem dla mnie towarzystwie. Więc poprzestaję na waszem słowie. Tylko nie wiem czy to prawda, że często konduktor musi iść spać tak późno. Gadał mi ktoś, że tam nie zawsze ich rachunki tak długo trwają, i że zwykle przed północą mogą już iść spać. Ale choćbyście i w tem przesadzili, to przecie tych siedmnastu godzin wasza Redakcya chyba z palca nie wyssała, ani tego pogańskiego żywota bez dni świętych i niedzieli. Byłaby to hańba dla stolicy samych Piastów i Jagiellonów, gdyby żadne pismo tameczne nie odezwało się z użaleniem do Dyrekcyi tramwayu konnego. Dobrze, żeście zrobili początek. Aż mi lżej teraz, że Wam powiedziałem, co myślę, ale raczcie pilnować, żeby ta wasza pisanina przyniosła ulgę tym konduktorom.

Sługa życzliwy
Grzegorz Kałuwski
Z Kałuwki pod Czehryniem.

Przypisek redakcyi. Podobno woźnice przy tramwayu są także *ludźmi, a święta nie mają, kościoła nie widzą, do spowiedzi wielkanocnej nie mogą chodzić* itd. Chyba to żydy, ale w to nie wierzymy, bo im dobrze z oczu patrzy, mimo bardzo przygnębionej miny.

Tarnów 21 marca. Szanowna Redakcyo! Dziś, jako w rocznicę założenia *„Pracy“*, odbyło się nabożeństwo uroczyste na intencyę robotników katolickich w Kościele OO. Bernardynów, które odprawił Ks. Dr. Kan. J. Tylka. Członkowie tutejszej *„Pracy“* podobnie jak waszych „Przyjaźni“, boleją nad klęską poniesioną przy ostatnich wyborach z kuryi V. w stołecznych miastach naszego kraju, uznają przyczyny jej przez *„Grzmot“* podane za zupełnie uzasadnione i prawdziwe i piszą się z całego serca na środki zaradcze przez wasz dziennik głoszone. I zaiste czas już i to ostatni, aby zacząć coś robić. Kiedy przed dwoma laty zakładano *„Pochodnię“* a później *„Grzmot“*, przyjaciele robotników katolickich już naprzód, w razie wyborów *z kuryi V.* przepowiadali wybór Daszyńskiego socyalisty z Krakowa i również drugiego socyalistę ze Lwowa; a dalej *z Kuryi IV.* kilku chłopów z obozu X. Stojałowskiego. Wszystko to co do joty sprawdziło się. Dzisiaj ci sami przyjaciele robotników katolickich powiadają, iż jeżeli w tem nowem sześcioleciu ta sama obojętność będzie panowała w zajmowaniu się robotnikiem jak dotąd — jeżeli akcya nie będzie zorganizowana *w całym kraju*, to przy odczytach i mowach socyalistów i stojałowszczyków tak częstych, jak dotąd, wynik po 6-ciu latach *jeszcze będzie fatalniejszy.* Dzisiaj nie wystarczy wołać: „Księża niechaj sami zajmują się robotnikiem“; nie wystarczy także dać chociażby największy datek na cele robotnika i myśleć: „Już wszystko dobrze będzie“. *Jesteśmy w przededniu wielkich nieszczęść*, jeżeli Stojałowszczyki i socyaliści odniosą zwycięstwo. To też kiedy stanowisko widocznie jest zagrożone, kiedy łudzić się nie można tem słówkiem *„będzie to jakoś“*: chcielibyśmy, aby wszyscy, którzy Boga i Ojczyznę miłują, *wszelkich stanów* zajęli się robotnikiem katolickim i to z całego serca. A więc pouczać go i wspierać należy: stykać się z nim, zajmować się jego rodziną, i popierać sprawiedliwe i słuszne żądania. Chcielibyśmy w naszych *„Przyjaźniach“* i *„Pracach“* itd. widzieć na święta doroczne wielkie, jak Boże Narodzenie, Wielkanoc itd. oprócz Duchownych gromadzące się nasze Panie i naszych Panów przy łamaniu się opłatkiem i spożyciu jajka święconego i chętnie stykających się z robotnikiem, wśród roku pouczających go na zebraniach niedzielnych, w razie niedoli wspierających jego nędzę: a wtenczas robotnik będzie mocną opoką, której socyaliści nigdy nie zwyciężą. Wasz sługa *K.T.*

W sprawie „białych murzynów“.

Świeżo otrzymujemy taki list z Krakowa:

Kraków, 20. marca Szanowna Redakcyo! Czytając w jednym numerze *„Grzmotu“* fejleton o „białych murzynach“, przypomniałem sobie niejedną rzecz, jaką i ja też wiem o biedzie i wyzyskiwaniu rozmaitych kelnerów, a zwłaszcza w takich nieraz restauracyach i hotelach, gdzie więcej gości bywa. Tam się tak dzieje (czemubym nigdy nie uwierzył, gdybym sam na to nie patrzył) — że właściciel hotelu czy restauracyi nic nie płaci kelnerowi albo prawie nic, a *płaca kelnera* za jego ciężką robotę polega w „napiwkach“ i „łapówkach“ od gości. Czy to nie brudne i nie oburzające?! A jaki z tego skutek? Właściwie *powinienby być ten*, żeby władza w ten wyzysk haniebny raz przecie wglądnęła — a dla naszej tajnej policyi dowiedzieć się o takich panach — to przecie byłoby igraszką. Ale *tymczasem* taki jest skutek, że kelnerzy nie chcąc chodzić boso i bez koszuli, albo nie chcąc umrzeć z głodu; „naciągają“ nieraz gości, gdzie mogą, a nieraz maczają palce (jak n. p. w hotelach) w bardzo brudnych sprawkach. A kto temu winien? I kiedy też doczekamy się końca tej ohydnej *demoralizacyi* biednych kelnerów i ich ucisku?... Niech Szan. Redakcya raczy w tej mierze wytrwać na raz obranem a tak pięknem stanowisku i niech dalej pilnuje tej sprawy, a my mamy nadzieję, że policya, która aresztuje i w kryminale osadza za lada kradzież, weźmie się też i do tego *rozboju...* Ze szczerem poważaniem K. J. *dawny socyalista.*

Nowa przemysłowa ustawa została na dniu 23. lutego zatwierdzoną. Reguluje ona sprawę terminatorów, pozwala na zakładanie „kas chorych“ majstrów i zawodowych przedsiębiorstw jak: kas zaliczkowych, hal kupieckich, składów materyału surowego, zaprowadzenia wspólnej pracy maszynowej i innych sposobów produkcyi. Przez to otwiera się raz przecie szerokie pole naszym wyrobom i przemysłowi do pożytecznej pracy i reform w kierunku stowarzyszeń zawodowych.

Prosimy też wszystkich inteligentnych majstrów, p. p. przemysłowców i przyjaciół ludu i robotników by dla wspólnej sprawy udzielać nam zechcieli swych wskazówek i zapatrywań jakoteż i słusznych zażaleń.

Nasze rzemiosła i przemysł krajowy.

Czas ostatni, by i o naszych *robotnikach piekarskich* pomyśleć a zwłaszcza o uregulowaniu godzin ich pracy. *Wszędzie* powinno być to zaprowadzone, co p. Owsiak w Krakowie zaprowadził w swej pietj. by jedni pracowali we dnie a inni w nocy.

Malarze dekoracyjni upraszają, by dla kształcenia się artystycznego nie potrzebowali jeździć aż do Wiednia, lecz aby tutaj w kraju podniesiono i to spiesznie tę artystyczną gałęź przemysłu naszego.

Nasza „woda sodowa“. Znane są nam liczne fakta jaskrawe nie tajne nikomu, że przyczyną klęsk naszego narodu są żydzi. *Lichwą, wyzyskiem* i *wódką* czerń ta zdobyła dla siebie łatwo przewagę nad wiejskim ludem i robotnikami, a wiele majątków katolickich polskich, większych i mniejszych, wieśniaczych i pańskich przeszło na ich własność. Przebiegłością wyzuli biednych ludzi wpadłych w ich szpony częstokroć z ostatniego ich mienia. Biada tym, którzy dawszy się uwieść szatańskim podszeptom rozmaitych agentów, sprzedawali za małe pieniądze gospodarstwa swoje, jechali w nieznane im kraje, zwabieni blaskiem ułudnym wielkich zarobków i majątków za morzem. Wiemy z dzienników, jak smutne, bolesne były ich dzieje tamże, jaka krwawa ich praca zdala od ojczystego kraju, zdala od mowy ojczystej i pól rodzinnych. Dla dźwignienia naszego ludu utworzyły się w kraju liczne instytucye chrześcijańskie w celu złagodzenia nędzy; ale samo miłosierdzie nie zrobi jeszcze wszystkiego. Tu trzeba dać ludowi pracę i zarobek: trzeba tedy fabryki i przemysłu. Teraz, kiedy sami żydzi niegodziwem postępowaniem swojem, chytrością i wyzyskiem wywołali w kraju antysemityzm, nastąpił pomyślny zwrot dla przemysłu i handlu *chrześcijańskiego.* Mamy to dużo do zawdzięczenia dziennikom antysemickim, a jeśli ich głos przeniknie do każdego katolickiego domu i do każdego serca, to jest pewna nadzieja, że się podniesie zaraz dobrobyt kraju i powstaną liczne fabryki, dając zarobek w kraju rodzinnym tysiącom robotników.

„Grzmot“ więc, jako organ katolickich robotników i całego polskiego *roboczego ludu*, nie poskąpi czasu i pracy; by w łamach swoich udzielać rad i wyjaśnień potrzebnych do *podniesienia dobrobytu katolickich robotników i przemysłowców.* Jest to jednem z głównych zadań *„Grzmotu“*.

Nadchodząca wiosna przypomina nam tak już bardzo zapotrzebowaną u nas *wodę sodową.* Warto o tem coś pomówić, zwłaszcza, że na *105 fabryk* wody sodowej w kraju, jest zaledwie *kilka* katolickich, *reszta zaś w rękach żydowskich (!!)* Niechlujstwo ich znane i dewiza *„aby tylko interes szedł“*. Czyż oni dbają, byśmy pili *zdrową* wodę sodową albo o to by dać pracę naszemu robotnikowi? Bynajmniej. — Do tego sprowadzają *z zagranicy* artykuły wątpliwej wartości do fabrykacyi wody sodowej, choć mamy w kraju naszym surowiec *o niezrównanie czystym i zdrowym gazie węglowym*, którego eksploatacya pod nadzorem i ścisłą kontrolą ludzi fachowych i dających gwarancyę się odbywa i który dać może *zarobek dobry naszym katolickim robotnikom.*

Domagajmy się tedy *nasamprzód*, aby w żydowskich fabrykach wody sodowej zapanował większy porządek i wzorowa czystość, co w połączeniu *z naszym krajowym surowcem*, da nam nareszcie dawno upragnioną zdrową, hygieniczną wodę sodową do picia. Powtóre — zwróćmy koniecznie uwagę na odkrycie w kraju naszym cennych pokładów kredy, poczynione przez fachowo-naukowego wynalazcę *rodaka naszego*, p. Piotra Krokiewicza.

To także nie bagatela i dla tych, co piją wodę sodową — dla tych, co ją wyrabiają i dla kraju. To także *chleb dla swoich*. Wynalazca dowiódł, że ten artykuł krajowy pod względem czystości i jakości zawartego w nim gazu węglowego *przewyższa o wiele* artykuły sprowadzane z zagranicy jak: *magnezyt i dolomit*. Kraj nasz, jak wiemy, obfituje w wielkie bogactwa, tylko trzeba je umieć wyszukać.

Zaszczytne przeto trzeba wyrazić uznanie naszym pierwszorzędnym kupcom i przemysłowcom, którzy już dotąd postanowili tylko z tych fabryk pobierać wodę sodową, które produkować ją będą z *kredy krajowej*, którą p. Krokiewicz jako człowiek fachowy pod gwarancyą wartości i wzorowej czystości dostarcza.

Są to pp.: Krzysztof Janowicz właśc. hotelu „*Belle-Vue*“ i „*Metropole*“, Karol Bałłaban kupiec, Ludwik Stadtmüller właśc. hotelu i skład win, Jan Ludwig właśc. restauracyi „pod Gruszką“, Leon Bogusiewicz (*Grand-Hôtel*), Th. Kühner (*George-Hotel*), Tomasz Litwin (*Kasyno magnackie*) i Bł. Gutowski (*Kasyno mieszczańskie*). Niech przykład tych wymienionych poruszy tysiące innych i to zrobi, aby nikt z katolików nie brał na skład swój wody sodowej od *żydowskich* fabrykantów, którzy aby zataić swe dostojne nazwiska rodowe *Berków*, *Moszków*, *Feiglów*, *Chaimów* posługują się — jakby dla ironii — godłami np.: „*Sanitas*“, *Zdrowie*“ etc. Szkoda, że ich nie nazywają „*Puritas*“ t. j. czystość.

Chrześcijanie! Odtąd *nikt z nas* do ust niech nie bierze *żydowskiej* wody sodowej. A ci wszyscy, którzy chcą wyrabiać dla naszego kraju doskonałą wodę sodową z najlepszego *krajowego* materyału, któremu nawet rabinat żydowski to przyznał i dał swe uznanie czyli t. zw. *hechscher* — niech się zgłaszają do **p. Piotra Krokiewicza we Lwowie. Ul. Kalecza Nr. 20.** Worki dla fabryk wody sodowej opatrzone są plombą i firmą *zamawiającego* fabrykanta wody sodowej, datą eksploatacyi i załączeniem analizy chemicznej.

KRONIKA.

Przyjaciele! Bądźcie niezmordowanymi w rozszerzaniu „Grzmotu“!

Sławna rocznica a droga sercom polskim przypada 25 marca, bo w ten dzień (w r. 1794) naczelnik Tad. Kościuszko przysiągł na rynku krakowskim walczyć za wolność narodu aż do śmierci. Święćmy tę sławną rocznicę jak możem i prośmy Boga o więcej takich Kościuszków.

Żydowski Kościuszko. Dnia 25 b. m. ma pono Daszyński przysięgnąć na rynku wierność *żydom* i ich lokajom. Będzie to pierwsza przysięga, w której Daszyński na dowód niezłomności swych słów, nie wiem kogo wzywać będzie na świadka. Bo gdzie przysięga, tam Bóg, a on Boga nie zna.

P. Owczarkowi, który tyle dawniej wygadywał na socyalistów, z boleścią przypomnieć musimy, że teraz bardzo brnie w błoto. Panie Tomaszu! A gdzie Bóg? gdzie wiara? gdzie wstyd? Ej — mylisz się, Panie Tomaszu, jeśli sądzisz, że sprawa nasza od garstki odstępców zależy. My katolicy robotnicy *stoimy na prawdzie* i ta nam zwycięstwo przyniesie! Ona się obędzie bez p. Owczarka, ale jak będzie wyglądał p. Owczarek bez prawdy?...

Socyalistyczna napaść. Pewnemu wójtowi z okręgu krakowskiego, za to, że przy wyborach zwrócił uwagę komisarzowi na oszustów socyalistycznych, postanowiły opryszki socyalne porządnie „wyłatać“ skórę. Zaczaili się nań w drodze, ale nie udało się. Nie tylko, że nic wójtowi nie zrobili, ale owszem sami najbardziej się zbłaźnili. Powracającego bowiem fiakrem wójta wzięli za oficera i jak myszy ze strachu do dziur pouciekali.

Daszyński dewotem. Wiadomo, jak Daszyński kpi sobie z Pana Boga, z wiary i z cnoty! Publicznie bluźnił je strasznie 3 stycznia w lokalu „kasy chorych“ krawców. Ale trzeba mu było głosów ludzi poczciwych. Opowiadano tedy ludowi niestworzone rzeczy *o pobożności* Daszyńskiego. Jakiś (podobno żyd) chodził przebrany za tercyarza i opowiadał, że Daszyński (teraz słuchajcie!) *chodzi dwa razy na tydzień do spowiedzi* u św. Barbary do tego księdza Jezuity w siwych okularach, ale bardzo rano, by go nie widziano. To sobie opowiadali chłopi na Zwierzyńcu pod oknami jednego domu, a piszący wie to samo od jednego dorożkarza. Pokazywano nawet zatłuszczoną książkę „Dunina“ do nabożeństwa, z której tak *gorąco* Daszyński się modli.

Rudy Regdos na Dąbiu opowiada podobno, że „Przyjaźń“ upada a księża zabiorą kasę. Próżna radość p. Regdosa. „Przyjaźń“ jak stała, tak stoi, i będzie jeszcze nie raz kością w gardle p. Regdosowi i jego kamratom.

Zdają maturę. Teraz się pokazuje, co umieją nasi socyaliści. Oto cały szereg gwałtów lub mordów świeżo zajmuje umysły wszystkich. Niedawno Komarno, teraz Dawidów przedstawia scenę mordów, a wszystko z przyczyny podżegań radykałów i socyalistów. Już kilkudziesięciu winnych w tem zabójstwie chłopów dostawiono do Lwowa, a socyaliści lwowscy co na to?... By zatrzeć straszną zakałę ściągniętą przez to na siebie i całą partyę, robią to, co Daszyński w Krakowie. Protestują publicznie, a potem... robią to samo. I tak chcieliby zatuszować dawidowskie mordy, a morderców schować pod ziemię, by nie zeznawali i ich nie kompromitowali. Przerachowali się grubo... Chcąc odbić prowadzonych do sądu zbrodniarzy, urządzili 12, 13 i 14 marca napad najprzód na konwój wojskowy, a potem... na sklepy rozmaite i domy. Tłukli, niszczyli i rabowali jakby Tatary Lwów naszły, a wśród tego rozhukanego motłochu widać było ludzi porządnie ubranych, wydających im rozkazy i kierujących ich napadami. Wychodzi szydło z worka. O — myśmy dobrze o tem wiedzieli, i zawsze przypominać będziem, że socyalizm dąży do *mordów*, do *rabunku* i do *rewolucyi*, a głupi ten, kto tego nie widzi.

Osobną klasę w sferze „sztuczek wyborczych“ stanowią *obiecanki* socyalistów. Czego oni nie obiecywali? Dorożkarzom obiecano, że ich Daszyński bronić będzie przed szykanami policyi; chłopom — podział pańskich i księżych gruntów. To zwłaszcza tak było powszechne w Krakowskiem jak i koło Lwowa, że nie wiadomo, czy śmiać się, czy się oburzać. I tak np. w Dębnikach pod Krakowem już sobie rozdzielają naprzód obce grunta i wybierają, co lepsze. W Skawinie już przyszło do jednego obywatela trzech: jeden z uzdą po jego konia, drugi z powrozem po jego krowę, a trzeci podobno po kawał gruntu, bo... Daszyński już wybrany. Tak do Pani K. w Kozłowie przyszedł wójt (!!) i żądał, by się wyniosła do Lwowa, bo... w najbliższej sessyi parlamentu będzie postawiony wniosek, że wdowy po właścicielach ziemskich mają się wynieść do miasta na utrzymanie od rządu — a dobra mają być rozdzielone między chłopów. Do czego to szalbierstwo dąży?! Pocieszny śród wielu jest jeden wypadek z Krakowa. Służąca pewna płakała z radości, kiedy się dowiedziała, że Daszyński wybrany. Spytana, czemu się tak cieszy — odparła, że teraz każda służąca będzie piła przynajmniej trzy razy na dzień kawę ze śmietanką... Z tego niech każdy wyrobi sobie sąd o „uczciwej“ walce socyalistów.

Dochodzą nas wieści, że socyaliści jednemu żydowi za to że chciał agitować za ks. Ponińskim grozili, mówiąc, że go z łóżka wyciągną i na kołku w sieni powieszą. Żydzisko podobno tak się zlękło, że przez 2 tygodnie ani na krok z domu nie wyszło. Bliższych wiadomości w Węgrzycach można będzie zasięgnąć.

Interes dla żydów. U p. Daszyńskiego będzie teraz dużo starzyzny na sprzedaż: Stare buty, stara bielizna, stare kapelusze i stare... obietnice. Teraz wszystko będzie *pańskie*.

W Rybnej źle się powiodło socyalistom 7. t. m. zbili ich chłopi, baba jedna rzuciła im na głowy 3 garnki z gorącym popiołem, Paweł Czech piekarz socyalista z Krakowa odniósł ranę — a kowal Ziomek z Czułowa, też agitator socyalistyczny, z wielkiego męstwa schował się pod łóżko. Zuchy chłopy!

Wieliczka się nie spisała. Z jej to głównie winy przepadł Wójcik. P. Wójcikiem, co prawda, my się nie zachwycamy, ale w porównaniu do p. Danielaka jest on jeszcze złotem.

Oszustwo emigracyjne. Konsul jeneralny Stanów Zjednoczonych, p. Max Judd w Wiedniu, ogłasza, że wedle doniesień urzędowych z Waszyngtonu, pewien oszust, nazwiskiem Marcin Zaleski z Michałek w Galicyi, podający się za ajenta biura żeglugi Koresch i Stoltze w Bremie, rozrzuca po Galicyi niepodpisane odezwy, w których mieszczą się kłamliwe i obałamujące przyrzeczenia, jak: znaczna ilość ziemi, inwentarz i pieniądze dla emigrantów, którzyby chcieli udawać się do Stanów Zjednoczonych. Odezwy te są oszustwem, wierzyć im nie należy, a w razie przytrzymania Zaleskiego oddać go w ręce władz.

Konduktor Pytlowany, znany z awantur, jakie wyprawiał względem urzędników stacyi kolejowej w Przemyślu, zniknął bez śladu. Sąd ściga go listem gończym. W toku śledztwa w sprawie owego napadu na urzędników, okazało się, że Pytlowany za rozboje i rabunki skazany był w r. 1882 w Tarnopolu na 10 lat więzienia, lecz w r. 1889 uzyskał ułaskawienie.

Palec Boży. W Vieneuf we Francyi wolnomyślni w dniu św. Wincentego dopuścili się szkaradnej zniewagi religii i na głównym placu przy pomocy butelki wina i kawałka chleba szydzili sobie ze mszy św. Wieczorem miał być bal. W chwili, gdy tańce się rozpoczynały, jeden z wolnomyślców padł trupem. Inni, choć zmieszani, nie zaniechali zabawy. Niebawem jednak drugi wypadł przez okno i skręcił kark. Ratunek był niemożliwy. Tuż potem syn jednego z aranżerów pada i łamie nogę... „Przypadki“ te wywołały niemałe wrażenie, a wolnomyślcy wyrzekli się tego, czem świętokradzka uroczystość miała się zakończyć: przeszkodzenia porannemu nabożeństwa.

Straszną klęską Belgii (jak i u nas!!) jest pijaństwo. Na 6 milionów mieszkańców Belgia ma 115.104 szynkowni. Alkoholu spożywa się tam 70 milionów litrów, rocznie za 130 milionów franków. W ogóle na napoje Belgia wydaje dziennie 1.800.000 franków. Od roku 1871 do 1881 użycie alkoholu w tym kraju podwoiło się. Rocznie ginie tam od alkoholizmu 25 tysięcy ludzi. W samej Brukseli 80 procent zmarłych, to alkoholiści. W r. 1887 przypadało przecięciowo rocznie na każdego obywatela 4·25 litrów, r. 1889 — 4·4 litry, teraz już 12 litrów. Gdy większość katolicka w Sejmie zrobiła próbę ograniczenia pijaństwa przez zwiększenie podatków na napoje wyskokowe, socyaliści namiętnie wystąpili przeciw projektowi... Oto prawdziwi wrogowie ludu.

Trochę za późno. Ministerstwo spraw wewnętrznych dekretem z dnia 18. marca rozwiązało *wszystkie* stowarzyszenia kolejarzy za udział w agitacyach socyalistycznych. Liczyły one 24.000 członków i miały 5 pism swoich.

Także wzór dla naszych robotników. Na całem chińskiem pograniczu Syberyi, przy wszelkich przedsiębiorstwach rządowych i prywatnych zjawiają się Chińczycy, nie pijący wódki, a pracujący bardzo pilnie i ulegle. Naturalnie, że wobec tych ich przymiotów, wszelka konkurencya miejscowej ludności z tą mrówką-człowiekiem, ze względów ekonomicznych, jest wprost niemożliwą. Wiadomą też jest rzeczą, że część, i to dość znaczna, syberyjskiego złota, otrzymywanego na złotych rozsypkach pogranicznych okolic, przepływa w granice państwa niebieskiego, albowiem chińska mrówka skrzętnie znosi wszystko na własne mrowisko, odbywając wędrówki jedynie w celu zawładnięcia pożądaną zdobyczą.

W każdem z większych miast syberyjskich mieszkają stale Chińczycy, jako kupcy, handlujący herbatą, materyami i wyrobami chińskiemi. Nie czynią oni sobie szkodliwej konkurencyi, działają wspólnemi siłami, t. j. łączą się w korporacye w ten sposób, że wszyscy wspólnicy stają się zwykłymi subjektami handlowymi, z wyjątkiem jednego, wybranego przez nich, który zarządza samodzielnie interesem, prowadząc go jako swój własny, przy najwyższem zaufaniu i kompletnej uległości wspólników. Wskutek tak rozumnego zjednoczenia kapitałów i sił roboczych, Chińczycy osiągają świetne rezultaty i zwykle jako bogaci ludzie wycofują się z interesu, przekazując go swym następcom, przybyłym z ojczyzny, do której oni wracają. Prości robotnicy chińscy pracują także kompaniami, pod bezpośrednim zarządem wybranych przewodników.

Wątpliwości nie podlega, że raz zdecydowawszy się wsiąść na kolej, Chińczyk pojedzie jak najdalej, szukając korzystnych interesów, a przedsiębiorcy prywatni będą mogli w każdym czasie sprowadzić sobie za tanie pieniądze najtańszego w świecie robotnika, o ile naturalnie w drodze prawodawczej zabronionem to nie będzie.

Jak żydzi walczą! Z Gnojnika piszą do „*Głosu Narodu*“. Na drodze prowadzącej od Słotwiny do Nowego Sącza, od Nowego Roku 1897 wyrwali z rąk żydowskich zacni obywatele nasi chrześcijanie myta, na tych mytach obsadzili chrześcijan. U nas w Gnojniku otrzymał tę posadę organista p. Bernadzikowski, brat dra i posła na Sejm krajowy, człowiek zacny i pracowity — a że myto znajduje się o parę kroków od mieszkania jego, łatwo mu je prowadzić, wyręczając się żoną i córeczkami w tej czynności, w czasie zajęć kościelnych.

Poprzednik jego żyd, który blisko 20 lat na tym mycie mieszkał, miał sklepik i dorobił się na nim dość znacznej fortuny, swojem bowiem mądrem prowadzeniem geszeftu, obdzierał każdego na cenie i jakości towaru i wadze lub łokciu — a pomimo że o 200 kroków jest drugi sklepik naturalnie żydowski — jakoś się konkurenci zgadzali, bo widać jedną bronią walczyli tak w cenach, jak wadze. Obydwom dobrze się powodziło.

Prawie na ogólne żądanie gminy i dworu, nakłoniono p. Bernadzikowskiego, aby i on założył sobie sklepik podobny, a jako chrześcijanin może liczyć na poparcie dobrze myślących ludzi, aby tylko miał dobry towar i ceny nie większe niż w mieście Brzesku. Założył więc p. Bernadzikowski sklepik z wiktuałami, oraz wieprzowinę. Sąsiad żyd ze swymi synami bardzo źle tę sprawę przyjęli. Niechęć ich wzrastała, gdyż wszyscy zaczęli się garnąć do organisty, dla lepszego towaru, lepszej wagi i miernej, dla każdego jednakiej ceny.

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

Cóż robią tedy żydzi? Szukają sposobności, aby się dostać do sklepu organisty. Trafia się sposobność, bo organista kupił we dworze cielę i to zarznął; żydzi sobie myślą, trzeba kupić skórkę z cielęcia u organisty, a zarazem przy sposobności oglądnąć sklepik oraz towary, które tak u niego wszyscy chwalą. Dnia 26 bm. przyszedł syn Froima Heubergiera do organisty i mówi, że się dowiedział, że ma skórkę na sprzedaż; no i targuje się, kładzie rękę do ryżu, obziera dalej kaszę jaglaną, też rękę kładzie głęboko, niby próbuje czy sucha, rozmawia, rozgląda się po sklepiku i znowu się targuje o skórkę. Bawi w sklepie dłuższy czas, nareszcie próbuje ciężar worka z cebulą — a ewentualnie o ten worek wyciera ręce — poczem odchodzi. Ktoś zaraz po odejściu żyda kupuje ryż, a tu ryż różowy, zaglądają do worka, cały środek ryżu zafarbowany aniliną, patrzą do innych worków również zafarbowane. W pierwszej chwili nikt nie umie sobie wytłómaczyć przyczyny. Nadchodzi żandarm, organista prosi go do sklepiku i pokazuje zafarbowane wiktuały.

Żandarm, człowiek lepszej domyślności — wypytuje się, kto ostatni był w sklepie ryż kupować. Po nitce do kłębka dochodzi do tego, że żyd był ostatni.

Przyciśnięty przez żandarma do muru żyd, brat jego i ojciec, oraz rewizya w jego sklepie dały dowody, że farba zwana aniliną, znalazła się w domu żyda. Żandarm spisawszy protokół, oddał sprawę na drogę sądowo-karną, gdzie jest nadzieja, że zazdrosny żyd odpokutuje swoją złość za kratami. Tak żydzi walczą!

Na przednowku obecnym przypominamy biednym naszym robotnikom *tanią kuchnię* na ul. św. Tomasza, gdzie za 20 a nawet 10 centów można dostać obiadek. Przypominamy też robotnicom, że na Kaźmierzu otwarto *pralnię* i *szwalnię*, gdzie około 80 kobiet znajdzie pracę i zarobek.

Pan poseł... dawny *towarzysz* Daszyński, jak się dowiadujemy, zmienia ton wobec dawnych „towarzyszów“. Czy tak prędko urósł w *pana* na barkach robotników?

Sztuczki wyborcze. Obecnie zalewa nas powódź nowin o sposobach, jakich używali socyaliści dla przeprowadzenia swoich kandydatów. Niepodobna zebrać wszystkie, ale warto wspomnieć niektóre. I tak np. uważajcie! Skarży się *były* „towarzysz“ Daszyński w swojem piśmidle, że popełniano „szwindle“ i „szalbierstwa“, a jego horda co wyrabiała? Dobrze mówi przysłowie: *„Świ... kwiczy a wór drze“*. Napełniali lokale tak, że kiedy przyszedł kto z intelligencyi, to wołali, że nie ma miejsca; kiedy przyszedł chłop lub robotnik, to mu kartki wyłudzali i darli albo przemieniali nazwisko na kartce lub samą kartę. Jeden głosował coś 12 razy, każdym razem w innym lokalu. Inni głosowali na nieboszczyków. Na Podgórzu było osobne jakby biuro do fabrykacyi kart wyborczych u jednego żyda. W szkole św. Barbary wójt z Dąbia złapał coś 40 fałszywych kart socyalistycznych. Na Źwierzyńcu znowu w lokalu wyborczym cały dzień niemal nie było prawie nikogo ze *Źwierzyńca*, tylko raz po raz *z Krakowa (!!)* przyjeżdżały dorożki na Źwierzyniec pełne głosujących. Oczywista rzecz — były to głosy *wykupione*. Obywatel jeden z Królestwa, osiadły na Źwierzyńcu, Andrzej Zaborski, nie głosował, bo nie ma jeszcze prawa obywatelstwa. Tymczasem siedem kart miano oddać na jego imie, a jedną sam widział na własne oczy. Po ulicach zaczepiano chłopów i wyrobników o karty i darto lub zmieniano napis. Robotników zaś zmuszano strachem i pogróżkami do głosowania za Daszyńskim. Podobne rzeczy działy się we Lwowie.

Ze zapust w Paryżu. Był kto w Paryżu w czasie „ostatków“? Nie trzeba Rzymu i Wenecyi. Zdaje się, że gdyby wybuchła w tej chwili wielka wojna europejska, to Paryż by mimo to nie przerwał swoich zabaw. Jest to wcale nie najłatwiejsza rzecz opisać, co się tu dzieje. Na bulwarach tłoczą się ludzie w maskach, w perukach, z nosami przyprawionymi, w dziwacznych kostyumach; pełno tu krzyku, muzyki, bo w tych dniach wszystkim artystom bez upoważnienia policyi wolno się produkować na bulwarach. Więc każdy biedak gra na czem może, byleby zwrócić uwagę na siebie, byleby zarobić parę groszy. Tym razem oryginalny widok mieli Paryżanie. Gdzieś w kącie, otoczona mnóstwem wygłodniałych dzieci, kręci katarynką jakaś biedna kobieta. Ale tłum zagłuszył tę muzykę zepsutych piszczałek, na tacce nie ma ani centima. Wtem przystępuje do niej elegancki jegomość. Ogromny cylinder połyskuje na nim, w butonierce gwoździk, kostyum jak z igły — przystępuje do katarynki i zaczyna kręcić korbą. A tymczasem prześliczna towarzyszka jego, szeleszcząca jedwabiami obchodzi z tacką zdziwiony tłum. Tacka zapełniła się prędko, miedź, srebro, złoto, nagromadzają się w jednej chwili. Dobroczynna pani oddaje składkę biednej kobiecie, z radości zanoszącej się od płaczu. Ale publiczność bawi się doskonale, elegancki jegomość musi grać dalej, tacka napełnia się raz drugi i trzeci. To był może najładniejszy widok, jaki widziano w tym dniu zabawy, ładniejszy od tych wszystkich pochodów i przepychów niesmacznych.

Dobra zmiana. Nie mamy tu na myśli zniesienia sygnałów dzwonem na dworcach kolejowych... Panie uchowaj! choć ta nowość stała się plagą podróżnych i stokroć więcej ludziom psuje nerwy niepokojem, niż uszy dawnym dzwonieniem — a w dodatku będzie musiał wrócić dawny zwyczaj. Mamy za to na myśli znakomitą i postępową zmianę, jaką minister belgijskich kolei zaprowadził. Od 1. kwietnia mianowicie nie będzie żadnej różnicy *w taryfie jazdy* między pociąhiem „osobowym“ a „pospiesznym“. Bardzo słusznie, boć przecie pociąg pospieszny nie pociąga większych kosztów za sobą, jeżeli się zwłaszcza i korzyści porówna. Kolej państwowa belgijska ma stracić na tem około 1 miliona złr. rocznie, ale ma to odbić na pociągach *pierwszej i drugiej* klasy. Trzecia klasa kosztować będzie tylesamo, jak dawniej: a zatem biedniejsze warstwy zyskają. Bardzo rozumnie. *A kiedy też taki rozum i nasze ministeryum kolei pokaże?*

ZAŻALENIE.

Rybacy to biedna klasa ludzi, choć bardzo pracowita, więc krzywdzić ją, to znaczy „biednych“ krzywdzić. Z czegóż ta cała liczna klasa ludzi boday w takich Dębnikach żyć będzie, jak nie z Wisły? Morza nie mamy pod Krakowem, a po polach ryby nie skaczą. Tymczasem rybołówstwo w Wiśle rząd wynajął od Przegorzał aż po Mogiłę jakiemuś gronu ludzi, od którego podnajmują je dopiero nasi rybacy. Niechby i tak było, ale jak podnajmują? *Przez pośrednictwo żyda,* a rybacy opłacają się w ten sposób, że np. jeżli zarobią 3 złr., to 1 złr. dla nich, a 2 złr. dla owych „dzierżawców Wisły“ i dla pośrednika żyda. Czemu tutaj nie ma pośredniczyć katolik? Czyż może i oddychać nie wolno nam bez żyda? Tak, nie wolno nam oddychać bez żydowskiego... zapachu.

Szkoła wieczorna terminatorów dużo złego robi. Upraszamy wszystkich zacnych majstrów, by raczyli zastanowić się nad tem, jakby zapobiedz nadużyciom. Może i Świetna Rada miasta raczy co pomyśleć nad tym „wrzodem“ naszych stosunków. Moglibyśmy wiele opowiedzieć smutnych rzeczy w tej mierze. Tak być nie może.

HUMOR.

Z humorystyki wyborczej. (Fakt). Przed lokalem wyborczym we Lwowie zachodzi drogę jakiś robotnik obywatelowi z przedmieścia i zagaduje:

— Ojciec idziecie głosować?... „A tak“... „Na kogo?... „Albo ja wiem?“... „Dajcie kartkę — ja wam napiszę. Kozakiewicz jest najlepszy. *(Pisze).*

Ledwie stary uszedł kilka kroków, zapyta go inny:

— Na kogóż głosujecie? — „Albo ja wiem? Tu jest“...“ *(pokazuje kartę).*

Ten czyta i mówiąc: „Baczyński jest lepszy“ — pisze Baczyńskiego. Wnet zaczepił mieszczanina znów inny i tak samo wpisał mu jakiegoś Rudolfa... Kiedy atoli karta ta wchodziła do urny, stało na niej napisane *Breiter.* *(Przegląd).*

Cesarz Mikołaj I. i dowcipny pop. Car Mikołaj I., w podróżach swych po kraju, miał zwyczaj nawiedzać cerkwie. Popi miejscowi, witając go u wrót świątyni, wygłaszali długie, pełne pochlebstw, napuszyste mowy, na które car mało zwykle zwracał uwagi, o czem innem myśląc.

Raz w podobnem zdarzeniu, gdy car oddany swym myślom, nie zważał na treść mowy — zaintrygowało go, że pop nader krótko i prędko ją wypowiedział. Uderzony tą niezwykłą lakonicznością — zalecił powtórzyć.

Pop uczynił to w słowach: „Wnijdź najjaśniejszy władco ziemski w przybytek Niebieskiego Władcy!“ i na tem skończył.

Wychodząc z cerkwi, car pochwalił mowę, a treścią jej w dobry wprowadzony humor; ofiarował popowi sto rubli.

Pop dziękując za ofiarę, przyjął postawę, zdającą się chcieć coś mówić.

— Czego żądasz? — zapytał car.

— Najjaśniejszy Panie! — rzekł z pokorą — raczcie powtórzyć!...

Car, ubawiony przytomnością i dowcipem — uśmiechnąwszy się, powtórzył datek.

ZĄB CZASU.

(Nadesłane rozwiązanie zagadki).

„Ząb“ nie „zęby“ — to bezsprzeczne.
Czas, co trwa przez czasy wieczne
Chociaż nie ma żadnych zębów,
W proch rozgryza lasy dębów,
Gryzie domy, zamki, mury,
I żelazo i marmury.
Niczem są dlań groble wały...
Czas jest tedy *zębem* cały.
Mówi się „ząb“, a nie „zęby“, bo tak się utarło

A. N. ze Skawiny.

Po co zagadki,
Kiedy sens gładki?

J. Ślizień.

Skrzynka na listy. *Pan Józef Wójcik w Wyciążach.* Dziękujemy za życzliwą uwagę i zastosujemy się do niej. Prosimy i nadal o tę życzliwość. *P. Wład. Mach, nauczyciel w Rudawie.* Otrzymaliśmy. Na przyszły raz użyjemy. Bóg Wam zapłać! *W. Ks. Kania w R.* Jakie teraz zdanie? Polecamy bardzo tę sprawę bożą. *P. Karol Nastał we Lwowie.* Nie zajmujemy się takiemi bankowemi sprawami i lud by nas nie rozumiał. *W. Ks. Siemieński w Szynwałdzie.* Czekamy z upragnieniem. Teren coraz lepszy.

Złożyli na fundusz prasowy: *W. Ks. Katecheta Biliński z Bochni* 2 złr.; *Wł. P. Dr. T. S. w* 20 złr. *Dwaj robotnicy biedni* z dopiskiem: *„Na tę świętą wojnę!“ T. C. z K.* „grosz wdowi“ 20 ct. *W. Ks. Zygmunt Kr. z P.* 1 złr.

PROSIMY

Członków „Przyjaźni“, którzy pracują w cegielniach żydowskich, aby w razie wydalenia którego z nich raczyli **zaraz** nam donieść, a my mamy na to sposób.

Wpp. Budowniczych, Przedsiębiorców i życzliwych Przyjaciół robotniczych upraszamy, aby w razie zapotrzebowania robotnika raczyli o tem donosić do naszego **bezpłatnego** biura wywiadowczego.

Interes rzeźnicki i massarski bardzo dobry natychmiast wskaże katolikowi Redakcya *„Grzmotu“*. Pierwszeństwo mają „Przyjaźniacy“.

Szukają pracy:

Mężczyzna zdolny, z ładnem i wyrobionem pismem, znający się na gospodarstwie, poszukuje miejsca pomocnika w biurze lub przy większem gospodarstwie wiejskiem.

Czeladnik stolarski poszukuje miejsca.

Czeladnik kowalski, znający się na robocie powozowej.

Wiadomość w Redakcyi „Grzmotu“, Kraków. Plac Dominikański 7.

Jest do obsadzenia posada rządcy, a oprócz tego karbowego albo polowego. Pierwszeństwo dla członka „Przyjaźni“.

Potrzebna jest kucharka, któraby zarazem była ochmistrzynią służby. Wiadomość w redakcyi „Grzmotu“.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza.